Nr. 45. Kraków, piątek 15 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 294. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 14 lutego.

Budżet.

Przez trzy i pół lat gospodarował w Austryi rząd bez uchwalonego w sposób konstytucyjny budżetu. Każdy rok zaczynał się i kończył paragrafem 14. Obecnie przedłożył rząd parlamentowi do zatwierdzenia 58 takich rozporządzeń, wydanych na „podstawie“ § 14. Od 15 lipca 1897 r. do 29 grudnia 1900 pięćdziesiątośm razy popełnił rząd „obejście“ konstytucyi, sam się upoważniał do pobierania podatków i do wydawania pieniędzy. Teraz po raz pierwszy od tak długiego czasu będzie parlament miał sposobność decydowania o gospodarce państwowej.

P. Böhm-Bawerk jest już po raz trzeci ministrem skarbu, a tym razem już rok urzęduje, atoli po raz pierwszy dopiero przedłożył budżet i przemówił w parlamencie. Pierwszy jego budżet zaraz wykazuje deficyt 24 milionów koron. Wprawdzie deficyt ten jest zręcznie zatuszowany w budżecie, a p. minister w swojem *exposé* starannie unikał tego wyrazu, jednak deficyt ten istnieje. Mianowicie dla spłaty starego długu państwowego, którego niema czem pokryć, chce p. minister zaciągnąć nowy dług, t. zw. „rentę amortyzacyjną.“ Nadwyżka, jaką się budżet kończy, jest więc tylko pozorna.

Wprawdzie p. Böhm-Bawerk chce tylko pełnomocnictwa do zaciągnięcia tej nowej pożyczki i wyraża nadzieję, że może nie będzie zmuszonym z tego pełnomocnictwa korzystać, to jednak trudno w to uwierzyć, skoro on sam z takim naciskiem podnosił, że stan kasy państwowej jest smutny, że nadwyżki kasowe z lat dawniejszych zostały wydane, i skoro dla pokrycia reszty wydatków musi żądać podwyższenia podatku od wódki o 30 proc. i chce z ludności wycisnąć o 34 milionów koron więcej, niż w poprzednim roku. Jeżeli się nadto zważy, że nowy budżet zwiększa wydatki na „wspólne sprawy“, t. j. na militaryzm o 12 milionów koron, to musi się wymagać od parlamentu gruntownej krytyki tego budżetu.

Pod względem technicznym wykazuje nowy budżet zasadniczą zmianę na lepsze. Mianowicie Biliński, gdy był ministrem skarbu, wprowadził do budżetu następującą innowacyę: podzielił budżet na regularny, t. j. potrzebujący pokrycia z podatków i opłat, i inwestycyjny, t. j. taki, w którym wydatki przynoszą dochód i przez to same się pokrywają (przedsiębiorstwa państwowe); podział ten był bardzo wygodnym, bo w wielu wypadkach trudno odróżnić wydatek inwestycyjny od wydatku nieopłacającego się, więc jak nie było dostatecznego pokrycia, to się parę wydatków wstawiło do budżetu inwestycyjnego, deficyt był zatuszowany i budżet przedstawiał się różowo. Już Kaizl mocno złagodził ten sposób sztucznej fabrykacyi budżetu, a Böhm-Bawerk zupełnie usunął chytry wynalazek Bilińskiego, jako sztuczkę, prowadzącą do lekkomyślnej gospodarki.

Ale ta techniczna reforma nie zrównoważy faktu, że nowy ten budżet nakłada na ekonomicznie wyssaną i i podupadłą ludność 34 milionów nowych ciężarów.

Kler w zaborze pruskim.

W naszej prasie konserwatywnej i klerykalnej jest pewnikiem, którego nie wolno zaczepiać, że kler w Poznańskiem i na Śląsku górnym jest rozsadnikiem polskości i tamą przeciw

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

24)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Niebawem literatura, wegetująca w Rosyi pod nadzorem nadzwyczajnie ostrej cenzury, wykluczającej wszystko, co choćby w oddaleniu przypominało socyalizm, okazała się niedostateczną, wskutek czego urządziliśmy za granicą własną drukarnię. Trzeba było pisać ulotne broszurki dla robotników i chłopów; miał też nasz mały „wydział literacki“, do którego i ja należałem, roboty po uszy. Siergiej napisał dwie takie broszurki, jednę w stylu Lamenais'go, drugą — objawienie nauki socyalizmu w formie bajki i obie znalazły szerokie rozpowszechnienie. Drukowane za granicą broszury i książki przemycało się tysiącami egzemplarzy, przechowywało na składzie w oznaczonych miejscach, a następnie rozsyłało poszczególnym kółkom, których rzeczą było rozdzielać je pomiędzy robotników i chłopów. Wymagało to wszystko rozgałęzionej organizacyi i olbrzymiej korespondencyi, głównie w celu ubezpieczenia naszych zapasów w książkach i drukach przed policyą.

Mieliśmy więc w użyciu w korespondencyi z poszczególnemi prowincyami rozmaite szyfry i bardzo często po sześcio- lub siedmiogodzinnem wspólnem omawianiu wszystkiego, kobiety, zarzucające nam brak należytej dokładności w szyfrowaniu, spędzały jeszcze noc całą nad niezliczonymi arkuszami papieru, aby je pokrywać siecią kabalistycznych liczb i znaków.

Na zebraniach naszych panował zawsze ton całkowicie koleżeński. Składanie kierunku obrad w ręce przewodniczącego sprzeciwia się, jak wszelka zresztą formalistyka, duchowi rosyjskiemu. Nie wprowadziliśmy więc tej formy, a przecież, mimo że obrady nasze, zwłaszcza przy omawianiu kwestyj programowych, bywały niekiedy nadzwyczajnie gorące, wychodziliśmy z nich zawsze, jak należy, nie potrzebując uciekać się do formalności, na zachodzie w użyciu będących. Zupełna szczerość, ogólne pragnienie, aby z trudności wybrnąć jak najszczęśliwiej i nieposkromiona pogarda dla wszystkiego, coby chociaż w najmniejszym stopniu aktorstwem mogło trącić, dawały wystarczającą rękojmię harmonijnej pracy w Kole naszem.

Gdyby którykolwiek z nas tylko próbował wpłynąć na nas za pomocą pięknej mowy, natychmiast by mu przyjacielskie żarty przypomniały, że

germanizacyi. W sprawie tej ogłasza „Głos“ warszawski bardzo ciekawe wyjaśnienia, które poniżej w streszczeniu przytaczamy:

Z okazyi 200-letniego jubileuszu królestwa pruskiego został kardynał Kopp udekorowany orderem I. klasy czerwonego orła. Na order ten zasłużył kardynał, który ma pod sobą dyecezyę, sięgającą od Karpat aż do morza Bałtyckiego, w zupełności, za swoją systematyczną, bezwzględną pracę celem zgermanizowania kleru.

Aby młodych słuchaczów teologii mieć pod ścisłym nadzorem, założył w r. 1895 konwikt, do którego każdy słuchacz obowiązkowo wstępować musiał.

W taki sposób ks. kardynał zamierzał odgrodzić raz na zawsze studentów teologów od reszty akademików górnoślązaków, będących na wydziałach świeckich i zachować ich przed niebezpieczną „agitacyą wielkopolską“. Że to nie są rzeczy zmyślone, o tem świadczy sprowadzenie z Krakowa jezuity, ks. Arndta, z okazyi pierwszych rekolekcyj w konwikcie, podczas których **ks. Arndt wzywał w imieniu ks. kardynała po polsku mówiących kleryków, by się nie dali unieść falom „wielkopolskiej agitacyi“, coraz bardziej i głośniej uderzającym o mury konwiktu, i by zostali wiernemi sługami nietylko Kościoła, ale także niemieckiej ojczyzny.** Odgrodziwszy w taki sposób murami konwiktu kleryków od reszty młodzieży polskiej, ks. kardynał postąpił jeszcze o jeden krok dalej.

We Wrocławiu wydział teologiczny tworzy wraz z innymi fakultetami wszechnicę wrocławską, wskutek czego wykłady odbywają się w gmachu wszechnicy. Tu mogą się schodzić studenci wszystkich wydziałów i wymieniać myśli. Z powodu tych sprzyjających okoliczności porozumiewali się zawsze nasi ślązacy, a na czas wakacyjny wyjeżdżali do księży lub familii świeckich do Księstwa Poznańskiego, by się dokładnie zapoznać z językiem ojczystym i życiem polskiem. Temu przeszkodził ks. Kopp, zakazawszy surowo klerykom wyjeżdżać podczas wakacyi do duchowieństwa wielkopolskiego.

Najnowszem wystąpieniem ks. Koppa przeciw „agitacyi wielkopolskiej“ w konwikcie są rewizye u kleryków Polaków, nakazane przez księcia-biskupa, a wykonane przez ks. kanonika Herbiga.

Taki sposób obchodzenia się z klerykami nie podobał się nawet ks. Herbigowi, który, przeprowadzając rewizyę, przepraszał za to kleryków i tłumaczył się nakazem księcia-biskupa. Chodziło mu mianowicie o skonstatowanie:

1) czy na owym zjeździe wygłaszano „wielkopolskie“ przemówienia i czy śpiewano jakie pieśni;

2) czy niema jakiego tajnego związku między klerykami a świeckimi akademikami.

Wyjątkowo zachowano jeszcze w tym wypadku względność dla winowajców i nie wydalono ich z konwiktu, ale napewno im to grozi w razie powtórnego wystąpienia przy tego rodzaju „wielkopolskich agitacyach“.

Tyle „Głos“ warszawski. Najciekawszym jest fakt, że dla germanizowania kleryków polskich sprowadzono aż z Krakowa jezuitów!

Tak wygląda w praktyce narodowa misya synów Lojoli!

Nie będziesz okłamywał bliźniego twego!

Tak brzmieć musi pierwsze i ostatnie przykazanie dziennikarskie, lecz „Czas“ zna tylko jedno — również nie boskie, ale jezuickie — „cel uświęca środki“. To też artykuł jego p. t. „Rozruchy w Hiszpanii“ jest jednem pasmem kłamstw, któremi chce pobielić czarnych ojców i skrzydła anielskie im doprawić... Naprzód dowiadujemy się, iż demonstracye hiszpańskie tylko pozornie (!) skierowane są przeciw jezuitom, którzy stali się kozłami ofiarnymi idei monarchicznej i dzisiejszego ustroju społecznego. Gawiedź uliczna, podjudzana przez agitatorów wywrotowych — twierdzi organ stańczykowski — napada na jezuitów i na klasztory, które są podporami tronu. Tu już kłamstwo przekracza nawet granice arabskiej wyobraźni.

Co „Czas“ rozumie przez tron, czy sam mebel, służący królom w pewnych chwilach do siedzenia, czy chęć posiadania ukoronowanej głowy, czy osobę obecnego króla i regentki? To ostatnie odpowiada zwykłemu pojęciu o wierności dla tronu, lecz w takim razie klasztory nie są jego podporami, lecz zażartymi wrogami. Nie wystarcza im klerykalizm „ze strachu“ regentki, ale pragną oberklerykalizmu, tego z krwi i kości, fanatycznego klerykalizmu don Karlosa! Klasztory hiszpańskie — to kuźnie knowań przeciwrządowych, składy amunicyi, przytułki wichrzycieli karlistycznych, wywołujących ciągle krwawe zamieszki w tym skołatanym kraju, zwłaszcza w Nawarze i w ziemi Basków. — Mieliśmy przecież próbkę tego w niedawno zażegnanej zawierusze karlistycznej, a „Czas“, odbierający narówni z innymi dziennikami depesze z c. k. biura w Wiedniu, sam o udziale kleru w tym ruchu wspominał. I wie zapewne „Czas“ również, że papież, trzymający się polityki uznawania każdej istniejącej władzy, surowo karcił

---

wygłaszanie mów nie jest tutaj na miejscu. Nieraz musieliśmy w czasie tych rozpraw załatwiać się z posiłkiem, składającym się stale z razowego chleba z ogórkami i odrobiny sera, do czego wypijało się niezliczoną masę słabej herbaty. Nie abyśmy nie mieli pieniędzy; przeciwnie, tych było zawsze poddostatkiem, potrzeba ich było jednakowoż coraz więcej na druk i transport książek, na ukrywanie przyjaciół przed pościgiem policyi i na wprowadzanie w czyn nowych przedsięwzięć.

W Petersburgu doczekaliśmy się w krótkim czasie rozległych stosunków w świecie robotniczym. Serdukow, młody człowiek o wysokiem wykształceniu, pozyskał wielu przyjaciół pośród mechaników, zajętych po większej części w państwowych warsztatach artyleryjskich i założył im stowarzyszenie, liczące około trzydziestu członków, gdzie urządzano wieczorami pogadanki i odczyty. Mechanicy zarabiają w Petersburgu stosunkowo dużo, i znajdują się — nieżonaci przynajmniej — w nienajgorszych stosunkach. W niezbyt długim czasie zapoznaliśmy ich z najgłówniejszymi przedstawicielami literatury radykalnej: Bucklem, Lassallem, Millem, Draperem, Spielhagenem, tak, że w zapatrywaniach swoich niewiele się różnili od studentów. Po przystąpieniu do naszego Koła — Kelnitza, Siergieja i mojem, uczęszczaliśmy często wszyscy trzej na zebrania tej grupy i miewaliśmy dla nich pouczające wykłady z najrozmaitszych dziedzin. Nadzieja jednak nasza, że z tych młodych ludzi wyrobią się z czasem gorliwi agitatorzy pomiędzy mniej oświeconą warstwą robotniczą, spełniła się tylko w części. W kraju wolnym staliby się oni zapewne zawołanymi mówcami na publicznych zgromadzeniach. Lecz podobnie jak lepiej uposażeni robotnicy w Genewie spoglądali i oni trochę lekceważąco na wielką masę zwykłych robotników fabrycznych, i nie spieszno im było wcale zostać męczennikami sprawy socyalistycznej. Dopiero kiedy ich uwięziono i na trzy albo cztery lata pozamykano za to, że się odważyli socyalistycznie myśleć, i kiedy poznali rosyjski absolutyzm w całym jego ogromie, dopiero wówczas poczęli niektórzy z nich oddawać się zapalczywej propagandzie, głównie w kierunku rewolucyi politycznej.

Sympatye moje zwracały się w pierwszym rzędzie ku tkaczom i robotnikom z fabryk bawełnianych. Pracują ich w Petersburgu tysiące w czasie miesięcy zimowych, trzy miesiące lata zaś spędzają u siebie na wsi przy robotach rolnych. Napół chłopi, napół robotnicy miejscy, nie różnią się w ogólności niczem od rosyjskiego chłopa. Nowy ruch szerzył się pośród nich jak pożoga i my z naszej strony zmuszeni byliśmy nawet miarkować zapał naszych nowych przyjaciół, w przeciwnym razie bowiem byliby na nasze zebrania setkami sprowadzali młodych i starych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

duchowieństwo hiszpańskie za opór jej stawiany i ostentacyjnie przesyłał regentce swe ordery. Takim jest pierwszy zasadniczy fałsz, wypuszczony na świat z redakcyi „Czasu“. A następne?

Przeciwników jezuickich „Czas“ systematycznie nazywa tłumem i „niższemi sferami ludu“. Kłamstwo! Pierwsze okrzyki: „Precz z jezuitami“ padły w teatrze Español — najpierwszym w Madrycie, gdzie na premierach, a była to premiera „Elektry“, zbiera się „najwytworniejsza“ publiczność Madrytu. Dalej w manifestacyach przeciwjezuickich biorą niesłychanie liczny udział akademicy, co podkreśla i c. k. biuro wiedeńskie. Zresztą, takie manifestacye byłyby niemożliwe, gdyby w miastach nie panowała wśród ogółu atmosfera jak najnieprzychylniejsza dla jezuitów. Składają się na nią zarówno poszczególne obozy polityczne, przeciwne fanatycznemu klerykalizmowi, jak i rdzeń burżuazyjnego mieszczaństwa — kupiectwo i przemysłowcy, którzy obarczeni podatkami nie mogą, jak mówiliśmy, wytrzymać konkurencyi z fabrykami klasztornemi, wolnemi od wszelkich ciężarów państwowych. Nawet więksi kapitaliści spotykają się na każdym kroku ze współzawodnictwem nienasyconych zakonów. Takie olbrzymie przedsiębiorstwa, jak monopolu tytoniowego, żeglugi morskiej, bank hiszpański itd. znajdują się w zupełności w rękach zakonów, a tych rąk, wyciągających się po każdy zysk, jest mnóstwo: ilość mnichów i mniszek w Hiszpanii wynosi z górą 70 tysięcy! To też, porwani przez ruch antijezuicki, przemysłowcy nietylko wysłali deputacyę do ministra, domagającą się ochrony dla przemysłu świeckiego, ale przez koło mieszczańskie w Madrycie wnieśli doń adres, wykazujący, iż konkordatem z Rzymem zostały objęte tylko klasztory kilku reguł, wśród których niema jezuitów. Koło domaga się zatem, by klasztory, nieprzewidziane w konkordacie, skasowano. O tem wszystkiem „Czas“ przemilcza i z udaną naiwnością, niepasującą do jego zgrzybiałości, dziwi się, że błahe rzeczy — jakiś dramat, jakaś panna Ubao, spowodowały tak niesłychane wrzenie.

A jak niewinnie przedstawiony jest proces tej Ubao? „Młoda ta osoba, poczuwszy powołanie do stanu klasztornego“, wstąpiła do zakonu niewolnic św. serca, do czego wedle „Czasu“, mając lat 24, miała zupełne prawo. Ani słówka niema o tem, że jej tę myśl suggerował spowiednik-jezuita, dowiedziawszy się, iż jest spadkobierczynią po bardzo bogatej ciotce, że pisywał do niej listy, w których wspominał, że poza klasztorem nie znajdzie zbawienia dla swej duszy (wyjątki z tych listów, odczytanych na sądzie, podawał przed paru dniami znany redakcyi „Czasu“, a wcale nie antiklerykalny „Temps“), posyłał jej książki, w których zakreślone były np. takie ustępy: „świątobliwe dziewice kładły w ofierze wszystko, nawet matkę, ojca, choćby ci byli chorzy, konający i szły do klasztoru“. I rzeczywiście Adela Ubao, opanowana przez swego hypnotyzera, skorzystawszy z choroby matki, opuściła dom rodzicielski. Na takie wdzieranie się w rodzinę i burzenie jej szczęścia „Czas“ niema ani słowa nagany, za to zna lepiej prawa hiszpańskie, niż najwyższy trybunał madrycki, który nakazał „niewolnicom św. serca“ wydanie niewolnicy jezuickiego fanatyzmu i zachłanności pieniężnej. A potem, co za galimatyas w charakterystyce przeciwników jezuitów. Mają nimi być anarchiści, republikanie i liberali, co wszystko razem ochrzczone zostało mianem antimonarchistów. — Gdyby liberałowie hiszpańscy byli przeciwnikami monarchii, czem różniliby się od republikanów? To już ignorancya za daleko posunięta! Tyle fałszów i nonsensów w półszpaltowym artykule. Na taki luksus pozwolić sobie może tylko „Czas“.

Przegląd polityczny.

= **Obrady komisyi legitymacyjnej będą jawne!** Dotychczas Izba posłów zawsze odrzucała stale ponawiany przez socyalnych demokratów wniosek w tym kierunku. Teraz znowu na posiedzeniu Izby posłów z 13 b. m. imieniem socyalnych demokratów postawił tow. poseł Schuhmeier wniosek, żeby obrady komisyi legitymacyjnej były jawne, albowiem ludność ma prawo dowiedzieć się, jakie gwałty zaszły przy wyborach, zwłaszcza w Galicyi. Tym razem znalazła się znaczna większość za tym wnioskiem i Izba posłów uchwaliła go wśród oklasków stronnictw postępowych.

Koło polskie, przewidując, że wniosek ten w każdym razie uzyska większość, z kwaśną miną uchwaliło głosować za nim, aby w ten sposób udawać, iż nie boi się jawnego omawiania wyborów galicyjskich. Sprzeciwiali się temu na posiedzeniu Koła Górski i Dawid Abrahamowicz, otwarcie przyznając, iż niebardzo to będzie Kołu polskiemu przyjemnie, jeżeli posłowie opozycyjni w komisyi będą mówili „zum Fenster hinaus“. Istotnie, takim jest cel uchwały Izby: niech kraj dowie się o nadużyciach wyborczych!

= **Dymisya ministra wojny?** Dzienniki budapeszteńskie donoszą, iż wspólny minister wojny, generał Krieghammer, wkrótce ustąpi i zostanie w miejsce bar. Appla mianowany naczelnikiem rządu w Bośnii. Jako następcę jego wymieniają szefa sekcyjnego gen. Schönaicha. Również szef sztabu generalnego, generał broni br. Beck, ma przejść — według doniesienia pism budapeszteńskich — w stan spoczynku, a następcą jego ma być mianowany gen. Pittreich.

Przegląd społeczny.

Stow. „Braterstwo“ w Krakowie odbyło dnia 1 b. m. reczne walne zgromadzenie, na którem uskuteczniono wybory nowego zarządu. Prezesem został wybrany tow. dr. Weinsberg, do wydziału weszli: tow. Szolem, Goldstein, Usiek, Rösler, Guttfleiss, Schottenfeld, Stein, Storch i Kleinberger.

Z ruchu robotniczego w Podgórzu. Walne zgromadzenie roczne filii krakowskiego stow. robotników szewskich wybrało do zarządu na rok bieżący następujących towarzyszów: Ochmański Jan przewodniczący, Tracz Jakób zastępca, Cięciak Stefan sekretarz, Frölich Józef kasyer, Skoczewski Karol, Smreczyński Leon, Dziedzic Grzegórz, Pęcak Stefan. Komisya kontrolująca: tow. Turek Antoni, Klimek Antoni, Migas Feliks.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. Dnia 10 b. m. w niedzielę odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych, przy udziale przeszło 200 członków. Po odczytaniu protokołu i złożeniu sprawozdania przez ustępujący zarząd, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: tow. Dyonizy Serwin, przewodniczący, Roman Baranowicz, zastępca przewodniczącego, Józef Jaśkiewicz, skarbnik, Antoni Rzęsa, sekretarz, Stanisław Mielękiewicz, Tomasz Król, Stanisław Zając, Grzegorz Żołnierz, Jan Cynatowicz, Aleksander Lichoń, Michał Koba. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani: tow. Mikołaj Śliwiński, Ferdynand Ospelt i Michał Bojarski.

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończyło się zgromadzenie.

Z literatury i sztuki.

Odczyt hrabiego Tarnowskiego o „Zaczarowanem kole“.

Już przed godziną czwartą krzesła w auli uniwersyteckiej wypełniają się płcią niewieścią wszelkiej nadobności i wszelkiego wieku. Wśród lasu piór, piórek, kokard, piętrzących się na kapeluszach, giną poprostu głowy nielicznych mężczyzn. Po pewnem oczekiwaniu na mownicę wstępuje „magnificencya“ — prelegent i w ciszę sali płyną jego błyskotliwe frazesy, wygłaszane ze zwykłą pretensyonalną dykcyą. Na początku p. Tarnowski potępia dwa wybitne kierunki współczesnego dramatu — realizm, który, zdaniem jego, nie wznosząc się do ideału, stoi poza obrębem poezyi i symbolizm, będący zjawiskiem niezdrowem. „Dobry“ dramat (pan T. ma szczególne zamiłowanie do tego epitetu) powinien sobie utorować inną drogę. To w zupełności zrozumiał p. Rydel, stwarzając swe „Zaczarowane Koło“, i fakt ten, według prelegenta, zabezpieczy jego dramatycznej baśni trwałe miejsce w literaturze. Przechodząc do charakterystyki samego utworu, pan hrabia zgadza się na definicyę autora, iż „Zaczarowane koło“ jest jajkiem o dwóch żółtkach, z których wykłuły się dwie odrębne akcye: szlachecka i chłopska, lecz w tem rozdwojeniu dwużółtkowem z liberalizmem, godnym lepszej sprawy, nie dopatruje się żadnej wady. Z racyi owego jajka oraz twierdzenia, że p. Rydel wynalazł dla dramatu nową drogę (w dodatku wodną) nasuwało się samo przez się porównanie z Kolumbem, którego jednak prelegent nie uczynił. Krytykując dramat, przemilcza p. Tarnowski istotne jego usterki, albo je zbija, natomiast wysuwa zarzuty drobnostkowe,

lub wręcz bezpodstawne. „Zaczarowanemu kołu“ słusznie zarzucano, iż jest ono dość chaotycznym zlepkiem różnych reminiscencyi i wypróbowanych efektów scenicznych.

Prelegent wspomina w tym wypadku tylko o „Zatopionym dzwonie“ Hauptmana. Twierdzi, że Rydel nie miał potrzeby się tu zapożyczać, gdyż mógł pełnemi garściami czerpać ze skarbnicy podań ludowych. Zapewne, lecz gdyby Hauptman nie był uderzył w swój potężny dzwon na zmartwychwstanie w dramacie tych podań, które wraz z romantyzmem spoczęły w grobie — czy wówczas odezwałyby się późniejsze dzwonki i grzechotki? Wątpimy. Natomiast prelegent z całą powagą monituje Rydla, iż kazał swemu „głupiemu“ Maciusiowi, czystemu jak łza, czerpać natchnienie dla gry na fujarce ze śpiewu wodnic, które są przecie istotami niedobremi, skoro giną od święconej wody. Jest to niezrozumienie ludu wiejskiego, który wierzenia chrześcijańskie pogodził w swej wyobraźni w jedną harmonijną całość ze szczątkami dawnego pogaństwa i z obu źródeł czerpie natchnienie. Gdzież wreszcie ma je znaleść grajek wioskowy, jeśli nie w dzwiękach przyrody? Tak samo dziwną jest pretensya, by dla moralnego zakończenia sztuki, w braku właściwszego kaznodziei pod ręką, przynajmniej dyabeł Boruta napiętnował postępowanie wojewody. Tego od dyabła nawet najgorliwszy katolik wymagać nie powinien. Mówiąc o dyabłach, p. T. dziwi się, iż Rydel tylko dwóch na scenę wyprowadził — chłopskiego i szlacheckiego — powinien był sprokurować całe kolegium, uwzględnić inne kondycye (od tego zwiększyłaby się jeszcze ilość żółtek!). Potem następuje dygresya o... Kasie oszczędności we Lwowie, temat powtarzany przez pana hrabiego z uporem maniaka nawet na festynach, złotych weselach i odczytach... „Złotousty“ powiada: Boruta nie powinien być dyabłem wyłącznie szlacheckim. W mieście mógłby podszeptywać wyrywanie kartek z ksiąg kasowych, podrabianie bilansów... (Znacząca pauza). A ten drugi ludowy mógłby kusić (tonem tajemniczym)... redagując pisemko... (Znów pauza). Zebrane panie mało rozumieją aluzye p. hrabiego i nędzne te efekty giną bez echa.

Zarzuciwszy jeszcze Rydlowi, iż dla zrąbania drzewa wysłał wskutek n i e z n a j o m o ś c i w s i jednego tylko drwala i stwierdziwszy, że wskutek z n a j o m o ś c i w s i (sic) znakomicie przedstawił tragedyę miłosną w chacie młynarza, oraz, pouczywszy słuchaczki i słuchaczów, iż wojewodzianka wyrobiła w sobie sentymentalizm na dziełach Rousseau'a (akcya „Zacz. koła“ rozgrywa się przypuszczalnie w wieku XVII!!) pan hrabia za szczególnie oryginalną postać uważa g ł u p i e g o M a c i u s i a, który ma być ni mniej ni więcej tylko „Rentgenowskim promieniem, rzuconym w duszę autora“. O tem, że Maciuś jest syamskim bratem Sienkiewiczowskiego Janka Muzykanta — ani słowa.

Na zakończenie pan hrabia-prelegent wszem wobec oświadcza, iż Rydel to nie Szekspir i nie Niemcy (ma to znaczyć Szyller i Goethe), ale Musset. Zresztą, Musset mógłby mu pozazdrościć „głupiego“ Maciusia. „Zaczarowane koło“ zaś nie jest pięknem, lecz tylko ładnem, gdyż posiada wskazane przez hrabiego usterki, będąc wynikiem braku rozwagi autorskiej.

Nie zazdrościmy „mądrego“ odczytu p. Tarnowskiemu.

Z sali sądowej.

Agitator jezuicki złodziejem. „Pechowym“ dniem był 13 bm. dla p. Antoniego M a j a, znanego agitatora stronnictwa katolicko-narodowego. Rano o godz. 8 odbyła się przeciwko niemu w krakowskim sądzie krajowym karnym rozprawa o k r a d z i e ż k i j ó w b i l a r d o w y c h w szynku przy ul. Lubicz, zwanym „mordownią“ i t r y b u n a ł z a s ą d z i ł p. M a j a n a 4 m i e s i ą c e w i ę z i e n i a.

Nie skończył się jednak na tem pech „trzynastki“ dla p. Maja. Zaledwie bowiem wyszedł z sądu, otrzymawszy wyrok, aliści przystępuje do niego na ulicy ajent policyjny i a r e s z t u j e go za to, że przed dwoma dniami u k r a d ł p e w n e m u g r a b a r z o w i z k i e s z e n i 20 K przeznaczonych na trumnę. Tak więc p. Maj znalazł się „pod telegrafem“, gdzie może się oddać rozmyślaniom nad niesłusznemi prześladowaniami, na jakie jest narażona działalność „katolicko-narodowa“.

O kolportaż i noszenie „broni“ odbędzie się dnia 18 b. m. przed powiatowym sądem karnym w Podgórzu rozprawa przeciw tow. Jędrzejowi S z c z y p c e, który — jak wiadomo — w listopadzie z. r. aresztowanym był zupełnie niesłusznie i bezpodstawnie jako „podejrzany o zamach“ na Starzeńskiego. Tow. Szczypka jako zupełnie niewinny został wkrótce uwolnionym z więzienia śledczego. Przy rewizyi znaleziono w jego domu zardzewiały i zepsuty rewolwer, wobec czego oskarżono go o niedozwolone noszenie broni. Prócz tego odpowiadać ma obwiniony za przekroczenie § 23 ust. pras., popełnione w czasie agitacyi wyborczej.

Na „Saksy“. Emigracya czasowa naszego biednego ludu rolnego za robotą przyczynia się w sposób nadzwyczaj ujemny do rozluźnienia i podkopania węzłów rodzinnych i małżeńskich. Galicyjscy obrońcy porządku mogliby bardzo łatwo zapobiedz tej etycznej deprawacyi swej młodszej braci, gdyby się zdecydowali p o d w y ż s z y ć płace robotnikom agrarnym, tak, aby ci nie musieli z obawy przed śmiercią głodową uciekać z swej ziemi ojczystej i porzucać święte ogniska rodzinne. Ale nasi politycy agrarni mają swoją odrębną logikę; przygotowują oni dla wygłodniałych rzesz nowy projekt — p o d w y ż s z e n i a ceł zbożowych.

We środę rozegrał się przed sądem powiatowym karnym w Krakowie drobny proces na ponurem tle galicyjskiej emigracyi. Robotnik biedny Jan S. wyjechał 15 marca 1900 r. ze wsi do Prus za robotą. Zostawił we wsi Sudole swą żonę z dwojgiem ukochanych dzieci. W grudniu 1900 r. po ciężkiej kampanii roboczej wrócił schorzały i zastał swą żonę z drugim. Nie chciała ona już w żaden sposób wrócić do swego męża i do biedy dawnej. Ludwik U r b a ń s k i, u którego ona teraz, jako „gospodyni“, zamieszkała, był człowiekiem bogatym, niezależnym, poznała u niego wygody życiowe, które dotąd były jej obce. Biedny mąż prosił ją jak dziecko, aby się do niego wróciła, chciał jej przebaczyć, że „złamała dziewiąte przykazanie“, że zaszła w ciążę z innym człowiekiem, że w całej wsi wywołała zgorszenie. Gdy prośby nie pomagały, obrzucił Jan S. żonę swą i Ludwika Urbańskiego błotem; to była zemsta bezsilnego człowieka. Urbański poważył się jeszcze popełnić tę nieludzkość, że biednego o s z u k a n e g o m ę ż a z a s k a r ż y ł d o s ą d u o obrazę honoru, „bo błotem na nikogo na ulicy rzucać nie wolno“. Sędzia oczywiście uwolnił oskarżonego, którego bronił dr. H e s k i, z powodu n i e o d p o r n e g o p r z y m u s u.

W szponach ks. Załęskiego.

Przed sądem krajowym we Lwowie rozpoczął się 14 bm. ciekawy proces, który oświetla dosadnie robotę jezuickich agitatorów w guście ks. Żygulińskiego i Załęskiego. Oskarżonym jest niejaki Tadeusz Neuwelt, agitator stronnictwa katolicko-narodowego w Tarnowie, o z b r o d n i ę o s z u s t w a.

Historya tej sprawy przedstawia się następująco:

W październiku roku 1899 zakochał się farmaceuta Józef N e u w e l t, młodzieniec 23-letni, syn bogatej rodziny kupieckiej, w córce robotnika, Bronisławie K., którą też postanowił zaślubić. Rodzice jego sprzeciwili się jednak stanowczo temu związkowi, ze względu na różnicę wiary. Nie mogąc przekonać rodziców, postanowił Neuwelt zawrzeć związek wbrew ich woli i w tym celu, za namową narzeczonej, udał się do jezuity ks. Z a ł ę s k i e g o, z prośbą o udzielenie mu wskazówek i rady. Załęski przyjął go bardzo uprzejmie i skłonił go, aby przeszedł na wyznanie rzymsko-katolickie. Chrzest odbył się w dniu 19 marca 1900. Rodzicami chrzestnymi byli: kupiec D r e c h s l e r i hr. Marya B u d h a r y n. Neofita nazywał się odtąd J ó z e f e m N o w o p o l s k i m.

Ksiądz Załęski zaopiekował się gorąco świeżo nawróconą owieczką. Posłał go z listem polecającym do wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej, p. K o r y t o w s k i e g o. P. Korytowski, maszynista śruby podatkowej, przeczytawszy list Załęskiego, dał Nowopolskiemu natychmiast zatrudnienie w biurach prezydyum dyrekcyi skarbowej.

Ojciec Załęski postanowił zrobić swego pupila agitatorem katolicko-narodowym. Nowopolski miewał odczyty w „Jedności“ i w „Czytelni katolickiej“. Po kilku miesiącach przeniesiono go do Tarnowa i tu dostał się w ręce ks. Ż y g u l i ń s k i e g o, kanonika D u t k i e w i c z a, ks. T y l k i i całej owej kliki klerykalnej, zatruwającej Tarnów. Było to przed wyborami i p. Nowopolski rozpoczął bardzo ożywioną działalność w stowarzyszeniach klerykalnych. Jakkolwiek był tylko praktykantem podatkowym, otrzymywał często sześciotygodniowe urlopy na agitacyę, a p. Korytowski obiecywał mu za pośrednictwem ks. Załęskiego, że zrobi go wkrótce urzędnikiem.

Ks. Załęski ofiarował swoją pomoc w formie pożyczek, na które otrzymywał kwity od Józefa, pocieszając go ciągle, że niedługo otrzyma posadę intratniejszą, a wtenczas będzie mógł się z długu uiścić. Częste listy, pisane przez ks. Załęskiego do młodego neofity, przepełnione były zawsze słowami gorącej miłości, a zatytułowane: „Drogi, kochany panie Józefie!“ Ks. Załęski często odwiedzał swego protegowanego w Tarnowie, przesiadywał u niego godzinami, dyskutował z nim o polityce. Odradzał mu również małżeństwa z Bronisławą K., mówiąc, że „to biedna dziewczyna“.

Po pewnym czasie zawiódł się jednak widocznie ks. Załęski na swoim wychowanku, gdyż zaczął coraz natarczywiej domagać się, aby mu Nowopolski oddał pożyczone pieniądze w wysokości 1300 złr. i zażądał od niego, aby wytoczył proces swojej rodzinie.

Aby zaspokoić żądanie księdza, oświadczył mu Nowopolski, że wyprocesował już od rodziców należną mu część majątku i wręczył Załęskiemu weksel na 1000 złr. z podpisem ojca.

Wkrótce jednak wydało się, że podpis na wekslu był sfałszowanym. Dnia 11 października, na kilka dni przed ślubem, został Nowopolski aresztowanym w Tarnowie i odstawionym do Lwowa. Ks. Żyguliński stracił przed wyborami najdzielniejszego agitatora. Ksiądz Załęski zaś przyłączył się do procesu, jako „poszkodowany“. Oskarżonego broni dr. Dwernicki.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 lutego 1383. Wojna domowa w Polsce, wszczęta o wybór nowego króla. — 1781. G. E. Lessing, sławny niemiecki poeta i krytyk, zmarł. — 1895. Wybór dwóch pierwszych socyalnych demokratów do sejmu wirtemberskiego. — 1900. Gener. angielski French wkracza do Kimberleyu. Cronje, generał Burów, cofa się spiesznie.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Oni“ (Wienerinnen), sztuka Hermana Bahra.

Gdzie prokurator? „Gazeta narodowa“ stara się z oszustw, dokonanych w towarzystwie hodowców i handlarzy bydła, zrobić sprawę wyznaniową i pisze:

„Chrześcijańscy członkowie towarzystwa dopełniali swoich zobowiązań punktualnie; o żydowskich tego powiedzieć nie można i niektórzy z tych ostatnich właśnie sprowadzili konieczność likwidacyi“.

Podług organu namiestnikowskiego we wtorek popołudniu zebrało się zgromadzenie członków. Nie brakło tu i ówdzie w przemówieniach wycieczek osobistych (?), zarzucających tym lub owym niepowodzenie stowarzyszenia, — faktem atoli jest, że nie zła wola, ale po części niepraktyczność (!) dyrekcyi, a w większej części niesumienność klientów — kładziemy nacisk na to — żydowskich, przyprowadziła towarzystwo do konieczności cichej pozasądowej likwidacyi. P. Stefan Sękowski, który wraz z pp. Rozwadowskim i Romanem Puzyną reprezentował pełnomocników Związku, wybranych dla ratowania (?) tej instytucyi, przedstawił, że jeśli reszta udziałów zostanie wypłaconą, to w najgorszym razie będzie potrzeba odpisać 55—56 proc. udziałów. (Ładna likwidacya! Wynika z tego, że jeżeli reszta udziałów nie zostanie wypłaconą — to straty jeszcze większe będą). Straty największe spowodował jeden interes koński, a drugi świński. Jeden i drugi dłużnik, sprzeniewierzywszy pieniądze, umknęli Ostatecznie na wtorkowem zebraniu odroczono udzielenie absolutoryum dyrekcyi do nadzwyczajnego zgromadzenia, które ma być za kilka miesięcy zwołane. Polecono zarazem dyrekcyi, aby ściągnęła do dni 30 niewpłacone udziały w kwocie 193.000 koron pod grozą egzekucyi. Z uchwał tych zdaje się wynikać, że sprawą tą oprócz p. Wielowieyskiego zajmie się jeszcze p. Heyderer. Straty z powodu lekkomyślnej gospodarki wynoszą 163.886 K.

Uroczyste otwarcie wodociągu miejskiego w Krakowie rozpoczęło się wczoraj nabożeństwem w kościele maryackim. Mszę odprawił ks. Józef Krzemieński wobec licznie zebranych władz.

Po nabożeństwie udał się ks. Krzemieński do studni wodociągowej w rynku głównym, przystrojonej w girlandy i sztandary i odprawił nad nią modlitwę. Równocześnie puszczono ze studni i z czterech hydrantów na rogach Sukiennic prąd wody.

Uroczystość zakończyła się przemówieniem prezydenta miasta. Po godzinie 10 rada udała się na Bielany, by być przy puszczeniu w ruch wodociągu.

Fatalna pomyłka. Hr. Andrzejowi Potockiemu i jego małżonce wydarzył się w ubiegłą sobotę nieprzyjemny wypadek. W sali hotelu saskiego odbywał się raut Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. Zebrani uczestnicy bawili się w najlepsze, gdy w tem, ku zdumieniu wszystkich, zjawia się hr. Andrzej Potocki z żoną. Zdumienie malowało się również na twarzach obu dostojnych gości. Obserwowano się nawzajem w ten sposób przez 10 minut, aż wreszcie hr. Andrzej połapał się, że nie bal stróżów katolickich, jak mu się z początku zdawało, lecz bal anarchistów i wycofał się szybko z sali, złożywszy 20 koron w kasie.

Opowiadają, że pani Andrzejowa miała przygotowanych 300 złr. dla stróżów katolickich i nie wiele brakowało, aby tę kwotę wręczyła Uniwersytetowi ludowemu. Można sobie wyobrazić, jak przykro było państwu Andrzejom, przyzwyczajonym do obracania się wśród stróżów „katolickich“, przyjaźniaków, dewotek itp. stworzeń, — znaleść się nagle w przyzwoitem towarzystwie!

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia izraelickiej młodzieży handlowej odbędzie się w piątek dnia 15 b. m. w lokalu własnym przy ul. Zielonej 7. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wykolejenie się pociągu. Dnia 11 bm. trzy ostatnie wagony pociągu pospiesznego, który w południe wyjeżdża z Wiednia, a wieczorem przybywa do Krakowa, wykoleiły się przy wjeździe na stacyę Bogumin, wskutek złamania szyny zwrotniczej. Trzech pasażerów odniosło skaleczenie. Wszyscy pasażerowie musieli się przesiąść do innego pociągu.

Wogóle w ostatnich dniach wszystkie, zwłaszcza nocne pociągi kolei północnej stale się spóźniają.

Wspomnienie pośmiertne. Towarzysz Tomasz Cieślikowski, werkführer kolei elektrycznej we Lwowie, zmarł w środę 13 bm. po długiej a ciężkiej chorobie. Kto znał pierwsze usiłowania o stworzenie organizacyi wśród kolejarzy we Lwowie, ten musi sobie przypomnieć gorącą i usilną pracę tow. Cieślikowskiego w tym kierunku. Wówczas już stały, za dekretem, dozorca stabilki, stanął w pierwszym szeregu walczących o solidarność robotniczą, był jednym z filarów organizacyi i gorącym jej poplecznikiem. Agitator znakomity i pełen zapału, w szeregi organizacyi umiał wprowadzić i najobojętniejszych. Że działalność jego była solą w oku różnym kacykom, któż się dziwić będzie? Kiedy więc w roku 1894 kolejarze postanowili wziąć udział w święcie pierwszego maja, a tylko część uczyniła zadość tej uchwale, posypały się kary i procesy i jednym z pierwszych oddalonych był — Cieślikowski. Zdolny i pracowity, wnet znalazł zajęcie przy kolei elektrycznej, zawsze wierny swym zasadom i z przekonania socyalny demokrata. Niedługo jednak ciężka choroba sercowa, której się w służbie nabawił, rzuciła go na łoże boleści. Lata całe męczył się, pracował krótko i znów kładł się na długi czas. I choroba ta kazała mu się cofnąć w zacisze domowe, chociaż serce i umysł ciągnęły go do walki o prawo i byt lepszy. Wreszcie choroba go zmogła. Cześć jego pamięci!

Fabryka wagonów w Sanoku daje znowu sposobność do zajmowania sobą opinii publicznej. Nigdzie bowiem ohydny wyzysk nie dochodzi do tego stopnia, nigdzie robotnicy nie są tak traktowani, jak właśnie w owej „krajowej“ fabryce, należącej do „polskiej“ spółki akcyjnej. Do wielu skarg, podnoszonych publicznie przeciw niesłychanym stosunkom w tej fabryce, przybywają nowe fakta:

Dnia 11 b. m. w poniedziałek wybuchł w fabryce pożar, który zagrażał całemu budynkowi. Tylko energii robotników fabrycznych zawdzięczyć należy, że ogień w krótkim czasie został stłumiony. W czasie akcyi ratunkowej robotnik Marynowski spadł z dachu, z wysokości 6 metrów i silnie się potłukł. Obecni pospieszyli mu na ratunek, a gdy pod ręką nie było żadnego innego środka, wlano mu do ust trochę rumu, w mniemaniu, że rum wzmocni osłabionego. W tej chwili nadbiegł doktor fabryczny p. Drewiński, jednakowoż nie uznał (!) potłuczonego robotnika chorym. Wywołało to rozgoryczenie wśród obecnych, a rozdrażniony Marynowski, zwróciwszy się do doktora, wypowiedział mu kilka słów prawdy. Wówczas „oburzony“ Drewiński kazał Marynowskiego, zupełnie nagiego, wyrzucić za bramę fabryki! Dopiero na energiczną interwencyę wzburzonych robotników pozwolono mu się częściowo ubrać, przywołano jednak portyerów z poleceniem usunięcia Marynowskiego. Ci wi-

docznie bardzo „sumiennie“ wykonali rozkaz, skoro po niedługim czasie znaleźli Marynowskiego, leżącego bez przytomności, przechodni, którzy zajęli się biedakiem.

Niejaki G. K., stolarz modelowy, pracował w fabryce przez kilkanaście lat z płacą dzienną 1 złr. 75 ct. Nagle ściągnął na siebie przypadkowo niełaskę swych przełożonych inżynierów, którzy natychmiast zredukowali i tak już nędzny jego zarobek, na 1 złr. 20 ct. dziennie, a następnie z fabryki wydalili. G. K. jest ojcem kilkorga drobnych dzieci, grozi mu więc nędza głodowa. Za stosunkowo lichą zapłatę muszą pracować robotnicy po kilkanaście godzin dziennie. Na razie tyle! Spodziewamy się, że niedługo będziemy mieli znowu sposobność zająć się sanocką fabryką.

Na podnoszone publicznie skargi zarząd uparcie milczy; radzibyśmy jednak usłyszeć ze strony zarządu publiczne wyjaśnienia, o ile powyższe fakta polegają na prawdzie. To bowiem, co się w sanockiej fabryce dzieje, przekracza najgorsze oczekiwania.

Ofiara pracy w Borysławiu. W kopalni wosku „Borysław“ złamał kamień spadający górnikowi Michałowi Piskorzowi nogę.

Rozruchy studenckie w Kijowie. Z gorliwością półurzędowca rosyjskiego zaprzecza „Czas“ w numerze wtorkowym wiadomości, jakoby wśród kijowskich studentów, wziętych w sołdaty, zdarzały się wypadki odmawiania przysięgi carowi. Tymczasem z Warszawy donoszą, że nadeszła tam z Kijowa wieść, uchodząca za wiarygodną zupełnie, iż sąd wojenny za odmówienie przysięgi przez studentów, skazanych na służbę wojskową, **wydał 7 wyroków śmierci.** Te, nawet w rosyjskich stosunkach wstrząsające do głębi wyroki, obliczone są, widocznie, na zastraszenie opornych, a może także na danie carowi okazyi do ujawnienia „wielkoduszności“ przez ułaskawienie od stryczka, a... skazanie na Sybir.

Podróż balonem. Onegdaj wzniósł się w Krakowie, podobnie jak w innych miastach europejskich w tym samym dniu, balon wojskowy „Orzeł“, w którym zajął miejsce nadporucznik artyleryi wałowej, Festner i asystent centralnego zakładu meteorologicznego, dr. Pircher. Tego samego dnia, o godz. pół do 3 popołudniu spuścił się balon koło Lublina; śmiali żeglarze zostali przyjęci przez pewnego popa moskiewskiego, poczem na drugi dzień odstawiono ich do Biłgoraja, i poddano policyjnej rewizyi. Aż do nadejścia decyzyi z Petersburga muszą obaj eronauci pozostać w powyższej miejscowości.

Balon wzniósł się do wysokości 4000 m.; temperatura wynosiła tam 24 stopni Cels. poniżej zera.

Starosta z Mościsk. Pan Pietruski, przełożony i serdeczny przyjaciel Kalinowicza, jeszcze nie może przyjść do równowagi umysłowej i moralnej po wyborach. W grudniu r. z. skazał słuchacza praw, ob. Zacharyasza Skwarkę na dwa dni aresztu za „nieodpowiednie“ zachowanie się na zgromadzeniu wyborczem, a na 1 dzień za niezameldowanie się — razem więc na 3 dni i to bez zamiany na grzywnę. Dziwnem jest, że za tak drobne przekroczenie, jak niezameldowanie się, został ob. Skwarko ukarany aresztem, a nie grzywną. Najdziwniejszem jednak jest, że namiestnictwo wyrok ten potwierdziło. Hr. Piniński podziela widocznie zapatrywania polityczne i prawnicze starosty z Mościsk.

Zabobony. Z powiatu wieluńskiego donoszą do „Gazety Polskiej“: W początkach kwietnia r. z., wraz z wielu innymi wyszła na zarobek do Prus 15-letnia dziewczyna, mieszkanka wsi Cieciułowa. I oto wróciła jako „jasnowidząca“ i „cudowna“. Ubiera się w białą suknię i przepasuje błękitną szarfą, co jeszcze więcej podnosi ją w oczach ludu. Tak przybrana zapada w sen, podczas którego miewa „objawienia“. Lud tłumnie z całej okolicy zbiega się do owej cudownej „panienki“ (tak ją nawet bliska rodzina tytułuje), by usłyszeć z jej ust przepowiednię przyszłości pozagrobowej, bo te tylko tajemnice przenika „jasnowidząca“.

Nowy podatek ściągają żandarmi powiatu dąbrowskiego. Tamtejsze starostwo poleciło żandarmom asystować księżom wikarym, ściągającym z biednych włościan podatek nadzwyczajny, zwany skromnie „kolendą“. W Grębboszowie np. ściągali ten podatek wprost sami żandarmi!

Możeby władze zapobiegły podobnym nadużyciom!

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej. Wczoraj dnia 13 bm. odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej w sprawie otwarcia wodociągu miejskiego. Na porządku dziennym następujące wnioski komisyi wodociągowej:

1. Rada miasta, przyjmując do wiadomości wyniki chemicznych i bakteryologicznych badań wody, uchwala puścić w ruch i otworzyć dla publicznego użytku z dniem 14 bm.

2. Obowiązująca opłata za wodę w wysokości 4% wejdzie w życie z dniem 15 lutego 1901.

3. Rada miejska, przyjmując do wiadomości rozszerzenie wodociągów na Czarną Wieś, zezwala na otwarcie tychże i w Czarnej Wsi, atoli tylko z grzeczności i odwołalnie aż do stanowczego układu. Do zawarcia i podpisania układu deleguje rada p. prezydenta Friedleina oraz radców miejskich pp. dra Rosenblatta i dra Horowitza.

Prez. Friedlein otwiera posiedzenie o godz. 6, podając do wiadomości porządek dzienny, poczem odczytuje historyę wodociągu, wyrażając uznanie wszystkim tym, którzy w zbudowaniu wodociągu brali udział. Na zakończenie mowy wzniósł burmistrz okrzyk: „niech żyje cesarz!“, powtórzony przez radę.

Następnie dr. Rosenblatt, jako referent komisyi wodociągowej uzasadnia wnioski komisyi.

Na podstawie kolaudacyi przedsięwziętej na miejscu przez reprezentantów wszystkich władz, orzeczono, że urządzenie wodociągu w zupełnym jest porządku, wobec czego delegat namiestnictwa udzielił natychmiast zezwolenia na otwarcie.

Co do czystości wody, to pierwsze badania chemiczne i bakteryologiczne wykazały, że woda była początkowo zanieczyszczona mechanicznie, przez odpadki, tudzież chemicznie przez kwas azotowy, kilkakrotne jednak płukanie doprowadziło do tego, że ostatnie wykazały zupełną czystość wody, wobec czego tak chemik miejski, jakoteż i zakład badania środków spożywczych orzekł, że woda nadaje się do użytku.

Co do opłat, to podatek wodociągowy obliczono w wysokości 4 proc. stwierdzonego dochodu czynszowego, lub wartości czynszowej domów, prócz tego wprowadzone będą opłaty od wody, obliczane wedle wodomierza.

Referent uzasadnia następnie wysokość podatku, zestawiając bilans budowy wodociągów: Do dyspozycyi była suma 3,130.105 K, rzeczywiste koszta wynoszą 3,087.576 K, pozostaje tedy oszczędność 42.526 K. Mimo to jednak w ogólnym rezultacie przedstawia się brak pokrycia w kwocie 114.000 K. Brak ten powstał wskutek nieprzewidzianych wydatków.

Brakująca kwota 115,000 pokrytą będzie z funduszu obrotowego miejskiego, następnie umorzoną w ciągu lat 10. Wydatki od 15 lutego do końca br. wyniosą 316.000 K, na pokrycie których preliminowano kwotę w tej samej wysokości.

Przedstawiwszy wreszcie układ z Czarną Wsią, na mocy którego i w tej gminie otwartym zostanie wodociąg, prosi referent o przyjęcie wniosków komisyi.

W dyskusyi zabiera głos dr. Seinfeld i przemawia za pierwszym i trzecim wnioskiem komisyi, sprzeciwiając się natomiast energicznie wnioskowi drugiemu, co do wysokości i terminu wprowadzenia opłat. Ponieważ Radzie nie przedłożono zestawienia kosztów na piśmie, przeto proponuje, by po wypracowaniu przez komisyę odnośnego referatu i przedłożeniu go Radzie, dyskutowano nad sprawą opłat na osobnem posiedzeniu.

R. m. Kwiatkowski sprzeciwia się wnioskowi dra Seinfelda i przemawia za wnioskami komisyi. W głosowaniu wnioski komisyi zostały en bloc uchwalone.

O godz. 7 zamknął prezydent posiedzenie, zapraszając radnych do udziału w uroczystem otwarciu wodociągów.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 14 lutego. Szczegółowy wynik głosowania nad wnioskami adre-

sowymi na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów był następujący:

W głosowaniu uzyskały wnioski Koła polskiego i młodoczechów 175 głosów przeciw 150. Wobec tego, że do nagłości potrzebną jest większość $^2/_3$ głosów, obydwa wnioski upadły.

Za wnioskiem Bärnreitera głosowała cała Izba, z wyjątkiem socyalnych demokratów i Czechów.

Po uchwaleniu wniosku posła Bärnreitera przystąpiono do rozpraw merytorycznych. Pierwszy zabrał głos młodoczech Kramarz, wkrótce jednak prosi prezydenta, aby mu pozwolił dokończyć mowy jutro.

Prezydent oświadcza, że zapyta oto Izbę.

Kramarz wobec tego przemawia dalej i uzasadnia stanowisko młodoczechów.

Po jego mowie zamknął prezydent posiedzenie o godz. 3 minut 50.

Następne posiedzenie dzisiaj o godzinie 11 przedpołudniem.

Wiedeń, 14 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11.

Prezydent zawiadamia, że sąd w Iczynie żąda wydania posła Wolfa; następnie zawiadamia, że komisya dla nietykalności poselskiej wybrała przewodniczącym Eugeniusza Abrahamowicza, zastępcą przewodniczącego dra Hirscha.

Po odczytaniu nadeszłych pism przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem posła Bärnreitera, którego nagłość uchwalono na poprzedniem posiedzeniu.

Pierwszy przemawiał Młodoczech Placzek, który mówił najpierw po czesku, następnie po niemiecku.

Wnioski socyalnych demokratów.

Wiedeń, 14 lutego. Związek posłów socyalno-demokratycznych wniósł dwa projekty ustaw mianowicie: tow. Cingr postawił wniosek celem uregulowania stosunków pracy w górnictwie, tow. Ellenbogen zaś wniosek domagający się uregulowania stosunków pracy na kolejach.

Telegraf i telefon.

Proces galicyjskiej Kasy oszczędności.

Lwów, 14 lutego. Przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw b. buchalterowi Kasy oszczędności Ziołeckiemu i b. likwidatorowi Gąsiorowskiemu, oskarżonym o współwinę w sprzeniewierzeniu. Ziołeckiego bronią dr. Grek i dr. Kwiatkowski, Gąsiorowskiego dr. Max. Po odczytaniu aktu oskarżenia, liczącego 231 stronic, rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonego Ziołeckiego, poczem rozprawę przerwano do godziny 4 popołudniu.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 14 lutego. Parlamentarna komisya klubu czeskiego postanowiła trwać przy żądaniu odczytywania i wciągania do protokołów interpelacyj, wniesionym w języku czeskim i broniła tego stanowiska także podczas konferencyi u prezydenta Izby hr. Vettera.

Koło polskie.

Wiedeń, 14 lutego. Koło polskie, po posiedzeniu Izby posłów, odbyło wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono pięć paragrafów nowego statutu. Do każdego niemal zdania wnoszono poprawki i dodatki.

Na początku posiedzenia bronił się Jaworski przed zarzutem, jakoby zaniedbał sprawę gimnazyum cieszyńskiego i odczytał z „oburzeniem“ jakiś list bezimienny z pogróżkami.

Następnie obradowano nad reformą statutu.

Uchwalono, by prezydyum urzędowało przez cały peryod wyborczy; dalej uchwalono wybór drugiego wiceprezesa, a uchylono wniosek o wyborze dwóch wiceprezesów.

Przy § 5 podniesiono wniosek, że na żądanie pięciu członków Koła zwołać należy posiedzenie do trzech dni.

Długą dyskusyę wywołało, w jakich warunkach ma być zwołane Koło w czasie, kiedy niema rady państwa. Żądano z kilku stron skodyfikowania tych warunków.

Uchwalono, żeby na żądanie pięciu posłów w czacie trwania rady państwa Koło zwoływano najwyżej do dni trzech.

Na tem odroczono dalszą dyskusyę statutową.

Sejm pruski.

Berlin, 14 lutego. Sejm pruski obradował wczoraj nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Minister Rheinbaben zwrócił się przeciwko zarzutom posła Müllera, skierowanym na posiedzeniu parlamentu przeciw rządowi w sprawie cenzury teatralnej. Pos. Müller zarzucił ministrowi partykularyzm pruski. Minister zastrzega się przeciwko temu zarzutowi, równocześnie jednak oświadcza, że tego rodzaju sprawy nie nadają się do traktowania w parlamencie lecz w pojedynczych sejmach.

Dżuma w Rosyi.

Petersburg, 14 lutego. Komisya przeciwdżumowa ogłasza, iż w uroczyskach Tekebaj Tubek i Merek w pobliżu wsi Tałowki w stepie Kirgizkim, od dnia 24 stycznia b. r. było w początku epidemii: 136 wypadków choroby, z których 134 skończyło się śmiercią, a dwa wyzdrowieniem. Ponieważ ostatni wypadek zdarzył się w Tekebaj Tubek w dniu 21, w Mereku zaś w dniu 24 stycznia, a do dziś dnia nowych wypadków w wymienionych miejscowościach nie było, przyczem w dniu 25 stycznia wyzdrowiała chora, która zachorowała w dniu 21 stycznia w Tekebaj Tubek, przeto w dniu 8 lutego po ukończeniu dezynfekcyi lepianek zarażonych, zdjęto kordon, otaczający wymienione uroczyska.

Ruch wśród studentów rosyjskich.

Petersburg, 14 lutego. „Rossija“ donosi z Moskwy, że rektor tamtejszego uniwersytetu wydał okólnik, w którym wskazuje na to, że od początku kursu rozrzucane były pomiędzy studentów podburzające odezwy w celu wywołania rozruchów i nakłaniania studentów do wstrzymania się od wykładów.

W końcu stycznia zebrało się 308 studentów w auli uniwersyteckiej, nie dopuścili do wykładu, zapowiadając w imieniu wszystkich kolegów obstrukcyę. „Zwierzchność“ uniwersytecka oznajmia, że przeciwko winnym wdrożono śledztwo i wzywa studentów do spokoju i dalszego uczęszczania na wykłady.

Precz z Jezuitami.

Madryt, 14 lutego. W centrum miasta panuje spokój; natomiast bocznemi ulicami przeciągają tłumy, wznosząc okrzyki przeciw jezuitom i małżeństwu księżniczki Asturyi. Wobec mającego się odbyć pogrzebu senatora Campoamor, przedsięwzięły władze, ze strachu przed rozruchami, środki ostrożności.

Z zarządzonych licznie arestowań 35 utrzymano w mocy.

Zabór Transvaalu.

Laurenco Marques, 14 lutego. Febra wybuchła z ogromną gwałtownością. W najwybitniejszych rodzinach angielskich zaszły liczne wypadki śmierci. Większa część służby przy kolei, będącej w angielskim zarządzie, zachorowała. — Chorych przewieziono na okręt szpitalny „Orcana“, który jest przepełniony. Także pomiędzy Burami, którzy się tu schronili, zaszły liczne wypadki śmierci.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Podgórze. Filia krakowskiego stowarzyszenia robotników szewskich w Podgórzu urządza w niedzielę dnia 17 lutego **przedstawienie amatorskie z tańcami.** Początek o godz. 7½ wieczór. Wstęp dla członków 30 hal., przy Kasie 50 hal.

Kraków. Odczyt o „Wnętrzu ziemi“ odbędzie się w sobotę dnia 16 b. m. w stowarzyszeniu „Braterstwo“ (ul. Miodowa l. 12) o godzinie 3 popołudniu. O liczny udział uprasza Wydział.

Przemyśl. W niedzielę 17 lutego b. r. odbędzie się na zakończenie karnawału **wieczorek tańcujący**, staraniem stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych. Wstęp 35 i 15 ct. od osoby. Początek o godz. 8 wieczór.

Administracya „Kalendarza Robotniczego“ i „Latarni“ prosi Towarzyszów o natychmiastowe uregulowanie rozesłanych jeszcze 5 stycznia b. r. rachunków.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Związek Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie.

W sobotę, dnia 16 lutego 1901 r. w Sali Browaru Braci Johnów, ulica Lubicz

Zabawa robotnicza

z kotylionem
i różnemi niespodziankami.

Wstęp od osoby 1 kor. — Zaproszenia wydaje komitet codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem w lokalu Związku, ul. Floryańska l. 49, I. p.

Początek o godzinie 8½ wieczorem.

Kolejarz

Organ galicyjskich kolejarzy

wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata kosztuje:

rocznie K. 6·—, półrocznie K. 3·—, kwartalnie K. 1·50
Pojedynczy numer 30 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi **Kraków, ul. Bracka 15.**

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresować należy:
Szczepan Kurowski, Kraków, ul. Mikołajska 9.

Pojedyncze numery nabywać można: w administracyi, Bracka 15 i w biurach dzienników.
40

Wyszły świeżo z druku

Karty korespondencyjne

z fotografią

Towarzysza IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

Cena 6 halerzy.

50 sztuk 2 korony 50 halerzy, 100 sztuk 4 korony.

Do nabycia w sklepie administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 lokaja z kaucyą
14 robotników do fabryki dachówek, obznajomionych z robotą
1 chłopca do praktyki do cukierni
1 kelnerki umiejącej po niemiecku
2 gumiennych.
5 szwaczek do pracowni.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
1 kasyerki do kawiarni
1 hafciarki
1 szewskiej maszynistki
2 bon Niemek.
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a ½3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 112—?

Dobre tanie zegary
z 3-letnią gwarancyą przesyła

HANNS KONRAD

Fabryka zegarów i złotych przedmiotów i Dom Eksportowy w Brüx (Czechy).



Dobry niklowy zegarek rem. 3 zł. 75 ct. Prawdziwy srebrny zegarek rem. 5 zł. 80 ct. Prawdziwy srebrny łańcuszek 1 zł. 20 ct. Budzik niklowy 1 zł. 95 ct. — Moja firma odznaczona została c. k. orłem, zyskała złote i srebrne medale, oraz tysiączne pisma pochwalne. Ilustrowany katalog gratis i opłatnie.
246 6—50

Cztery losy — rocznie 9 ciągnień!

1 los węg. czerw. Krzyża; 1 los węg. Bazylika; 1 los serbski państwowy; 1 los węg. Josziv. Główne wygrane 100.000 fr., 75.000 fr., 60.000 Kor., 40.000 Kor., 30.000 Kor. itd. **Każdy los musi raz wygrać! Cena Kor. 69.** — (23 rat po 3 Kor.). Wszystkie wygrane należą do nabywcy po złożeniu pierwszej raty Kor. 3. — do której należy dołączyć Kor. 2 — na porto, podatek i stempel. Inne koszta wykluczone. Posyłka dalszych rat zapomocą czeków wolnych od porta. **Gazeta losowań przez cały czas bezpłatnie.** 527 7—90

Dom bankowy i kantor wymiany
WIKTOR CHAJES i Sp.,
Lwów, Sykstuska l. 8.

Latarnia magiczna

z oświetleniem acetylenowem nieeksplodującem wraz z obrazami jest do sprzedania za sumę 125 złr. 14—?
510
Bliższa wiadomość w administr. „Naprzodu“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404